EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK I. | ŁÓDŹ, WTOREK, 6 LISTOPADA 1923 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 20.000 | № 73

Przebieg strejku powszechnego.

Wybuch bomby pod okręgowym komitetem P. P. S. Plotka o stanie wyjątkowym w Warszawie. Możliwość dymisji wojewody krakowskiego Gałeckiego.

WYBUCH BOMBY POD OKR. KOM. P. P. S.

AW. — WARSZAWA, 6 listopada — Dziś rano w domu przy Al. Jerozolimskich, gdzie mieści się biuro okręgowego komitetu robotniczego P. P. S. eksplodowała bomba podłożona przez nieznanych sprawców. Bombę spostrzegł w klatce schodowej stróż domu i usiłował przeszkodzić bezskutecznie eksplozji. Nastąpił wybuch, zabijając na miejscu i raniąc woźnego jednego z biur.

Klatka schodowa doznała poważnych uszkodzeń. Na miejsce wypadku zjechały władze policyjne i sądowe.

STAN WYJĄTKOWY W WARSZAWIE NIE ZOSTAŁ OGŁOSZONY.

Jak się „Express" dowiaduje podana przez jedno z pism łódzkich wiadomość o stanie wyjątkowym w Warszawie jest niezgodna z prawdą.

Natomiast jak telefonuje nasz warszawski korespondent, minister spraw wewnętrznych otrzymał od rady ministrów wszelkie pełnomocnictwa d outrzymania za wszelką cenę spokoju i porządku publicznego, z pełnomocnictw tych korzystać jednak będzie tylko w wypadkach wyjątkowych.

WILNO.

WILNO, 6 listopada. (Tel. wł. „Expressu". — Strejk objął fabryki i przedsiębiorstwa. Strejkują również elektrownia i wodociągi, które obsadziło wojsko.

W KRAKOWIE.

AW. — KRAKÓW, 6 listopada— Dziś ukazało się nadzwyczajne wydanie „Naprzodu" z opisem sytuacji strejkowej. Inne pisma nie wyszły.

AW. — KRAKÓW, 6 listopada — Na dworcu krakowskim sytuacja w dalszym ciągu niezmieniona. Odeszło kilka pociągów w stronę Lwowa i Warszawy zupełnie punktualnie.

Poczta obsadzona przez policję, wojsko i żandarmerję. Listy roznosi młodzież szkolna, zgrupowana w S. S. S. Tak samo młodzież zapala latarnie gazowe na ulicach, uchraniając w ten sposób miasto od zupełnych ciemności z powodu strejku elektrowni.

LWÓW.

LWÓW, 6 listopada. (Tel. wł. „Expressu". — Strejk powszechny objął wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe, oraz przedsiębiorstwa użyteczności publicznej. Gazety nie wychodzą.

SPODZIEWANA DYMISJA WOJEWODY GAŁECKIEGO.

WARSZAWA, 6 listopada (Tel. wł. „Expressu".

Wiadomości o strejku, jakie nadeszły z Krakowa, wywołały w kołach rządowych ostre wystąpienie przeciwko wojewodzie Gałeckiemu, jako odpowiedzial nemu za nieopanowanie sytuacji strejkowej.

(Dymisja wojewody Gałeckiego jest kwestją najbliższych dni).

Z teki karykatur Tadeusza Kleczyńskiego.

I będziemy krainą mlekiem płynącą...



Pan Michalski, przewodniczący rady finansowej, poi mieczkiem swej wymowy, skarb polski..

Rokowania polsko-sowieckie.

W sprawie tranzytu przez Polskę nie osiągnięto porozumienia.

ROKOWANIA POLSKO - SOWIECKIE

AW. — WARSZAWA, 6 listopada. — Komunikat urzędowy o rokowaniach polsko - sowieckich, które toczą się w Warszawie między przedstawicielami rządu a przybyłym członkiem komisarjatu spraw zagranicznych p. Koppem, stwierdza, iż rząd sowiecki wysuwa na porządek dzienny cztery kwestje: 1) Wprowadzenie klauzuli największego uprzywilejowania w stosunkach celnych w przyszłym traktacie handlowym, 2) sprawę wypłaty Polsce przez Rosję 30 miljonów rubli w złocie, 3) sprecyzowanie i zagwarantowanie odnośnych punktów traktatu ryskiego, dotyczących wzajemnego tranzytu.

Komunikat urzędowy stwierdza, że rząd sowiecki przykładał decydującą wagę do sprawy tranzytu z Rosją do Niemiec, której nadawał oświetlenie polityczne w związku ze ewentualnym dalszym rozwojem wypadków w Niemczech. Odnośna propozycja sowiecka, jak stwierdza komunikat urzędowy, przewidywała gwarancję tranzytu niezależnie od warunków politycznych w krajach, do których idą towary, korzystające z tranzytu..

Rząd polski stoł na stanowisku, że sprawa tranzytu jest sprawą czysto ekonomiczną, w której wykluczone być powinny momenty polityczne. Tak więc w sprawie formuł dotyczących tranzytu porozumienie nie zostało osiągnięte.

Komunikat powyższy ma niesłychanie doniosłe znaczenie polityczne wobec rozwijających się wypadków w Niemczech i coraz wyraźniejszych skłonności rządu sowieckiego przyjścia z pomocą komunistom niemieckim. Rząd polski, jak widać z powyższego, zajął stanowisko szczerze pokojowe, rozumiejąc, że dopuszczenie tranzytu, nieskrępowanego zastrzeżeniami politycznemi spowodowałoby pośrednio wzrost niepokojów w Niemczech.

Z gospodarki wydziału budowlanego.

Jak się „Express" dowiaduje na posiedzeniu delegatów wydziału budownictwa została poruszona sprawa „systemu" obliczania przez przedsiębiorstwo L. Czekański kosztów robót przeprowadzanych na ulicy Prezydenta Narutowicza, od Składowej do Konstytucyjnej.

Równocześnie poruszona została sama sprawa przeprowadzenia tych robót, które zasadniczo są zbędne, gdyż roboty te mogły być przeprowadzone systemem gospodarczym, co zaoszczędziłoby miastu sumę 1 i pół miljarda mk.

„Praca" wobec strejku powszechnego.

Slanowisko „Pracy" w sprawie strejku powszechnego jest dotąd niewyjaśnione.

„Praca" uzależnia swą akcję od dyrektyw, które się spodziewa otrzymać z Warszawy w ciągu dnia dzisiejszego.

Myj ręce przed jedzeniem!

Tyfus w mieście

Zawiadamiaj o zachorowaniach!

Tyfus w mieście!

Nie jedz owoców nieobranych!

Magistrat ograniczy redukcję urzędników.

Jak się dowiaduje „Express" magistrat postanowił cały szereg urzędników którzy podlegli redukcji, pozostawić na stanowiskach.

Dotyczy to tych urzędników, którzy zostali zredukowani wskutek braku specjalnych kwalifikacji. okazało się, bowiem, iż magistrat nie będzie w stanie zastąpić ich przez siły bardziej wykwalifikowane.

Dotyczy to w specjalności wydziału handlowego.

KRONPRINC W NIEMCZECH.

PAT. — BERLIN, 6 listopada — Były kronprinc otrzymał pozwolenie na pobyt w Niemczech pod następującymi warunkami: 1) Nie może on przebywać w Poczdamie, lecz musi osiąść na -ląsku w swych dobrach, 2) podróż z Wieringen musi odbyć automobilem i nie dać się poznać po drodze, 3) przyjaciele i zwolennicy jego mają zaniechać wszelkich przyjęć i demonstracji, 4) dzień wyjazdu z Holandji i dzień przybycia na Śląsk mają pozostać w tajemnicy.

Stinnes i jego niemieccy przeciwnicy.

Stinnes w swojej działalności politycznej akcentuje najwyraźniej swoje nieprzejednane stanowisko względem koalicji, że w szczególności sprzeciwia się czynnie i, jak dotychczas, skutecznie wypełnieniu reparacyj.

W ostatnim czasie wszakże mnożą się głosy, wręcz odwrotnie twierdzące, że Stinnes ma wyłącznie na oku swoje własne interesy i że krzyki prasy, będącej jego własnością, mają tylko zamaskować jego istotną politykę, bezwzględnie osobistą i egoistyczną.

Ze Stinnes niesłychanie zbogacił się dzięki polityce inflacyjnej, to rzecz nadto znana. Atoli majątek i znaczenie służy mu tylko za narzędzie i za punkt wyjścia. Wywołuje, kiedy zechce, przesilenia gabinetowe w Niemczech. Prowadzi na własną rękę politykę zagraniczną.

Już podczas układów w Spaa Stinnes zniweczył raz na zawsze wszelkie widoki porozumienia. Już wtedy oświadczył: Niech Francuzi obsadzą zagłębie Rubry. Także później popierał politykę, prowadzącą do wkroczenia francuzów. O ile sam oświadczył, że porozumienie pomiędzy nim a pewnymi kontrahentami francuskimi jest tylko zagadnieniem kwoty, o tyle niweczył wszelką próbę porozumienia rządu niemieckiego z francuskim, skoro nie szło po jego myśli.

Stinnes po rewolucji otwarcie wypowiedział, że niebezpieczeństwo rozbicia Rzeszy jest bardzo wielkie, i że wówczas w tym chaosie jedynie ostoją się wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe. Nigdy nie prowadził, polityki państwowej, lecz gospodarczą.

Z początku płacił najwyższe płace robotnikom. Buntował ich przeciw miarkującemu wpływowi przywódzców. Jemu wysokość płac była obojętna. Bo koszta przerzucił na wysokie ceny, jakie inni przemysłowcy musieli mu płacić.

Kiedy potrzebował robotników, oświadczył się za wspólnością pracy, aby z za tej kulisy opanować robotników, tak samo jak związek przemysłowców Rzeszy służy mu tylko za kulisę, z za której w swoim interesie sprzęga przemysł włókienniczy i metalurgiczny, u swego wozu. Wszędzie przędzie swoje nici. A cały swój olbrzymi aparat zużywa na utrzymanie nieładu i inflacji.

Utworzył się gabinet Stresemanna, oparty na tak szerokiej koalicji, jak jeszcze nie był żaden. Zapowiadał spokój i sanację. Nadchodziła możność zrobić nakoniec coś dzielnego. Wtedy członkowie własnej partji kanclerza popadli w niepokój, w konszachty z nacjonalistami, a koniec tego było przesilenie gabinetowe. Niepewność zaś tego czasu zużył Stinnes na układy z gen. Degoutte, w których omawiał z nim przedłużenie czasu pracy i projekt oddania częściowego kolei w zarząd konsorcjum z udziałem francuskim.

Ale Stinnes jest patrjotą niemieckim. Ktokolwiek gani jego stanowisko, tego dziennikarze Stinnesowi nazywają „zdrajcą". I to należy do systemu Stinnesa. „D. All. Ztg." i koncern Hugenberga, szczujący w Bawarji przeciw kanclerzowi i Rzeszy bezmiernie, od roku opluwają i obryzgują błotem każdego, co stara się o porozumienie pomiędzy narodami. Tylko wtedy wolno ułożyć się z Francją, jeśli Stinnes to czyni, nawet gdy, jak z gen. Degoutte, wykonuje przytem swoje osobistę plany.

Prasa stinnesowska wprowadza w błąd dzisiaj naród niemiecki co do znaczenia Stinnesa zagranicą, jak to niegdyś czyniła prasa co do Wilhelma II.

I tego trabanci prasowi, co wzbudzają to mniemanie, przedewszystkiem zawinili, że powstał pogląd, że ten wszechmocny człowiek może niejako z swojej kieszeni załatwić kwestję reparacji. Występująca na zewnątrz potęga tego jednego niemca, którego zagraniczne kupna wielokrotnie wywołują wrażenie, że Niemcy zapłacić mogą, ale nie chcą, zaciera wszelkie wrażenie, jakie mogą wywrzeć opisy nędzy niemieckiej.

Ruch separatystyczny w Nadrenji.



Nasze fotografje przedstawiają:
1) Policja „oczyszcza" ulice w Aix da Capelle. 2) Zawieszone przez separatystów sztandary — na budynkach państwowych zostały spalone przez komunistów. 3) Restauracja, która została zburzona podczas walk ulicznych. 4) Francuskie oddziały wojskowe „oczyszczają" plac przed ratuszem w Düren. 5) Żołnierze „republiki nadreńskiej" w Krefeldzie otrzymują papierosy. 6) Barykady na ulicach Krefeldu.

Powozowo-końskie dyskusje magistratu.

Od pierwszej chwili kadencji magistratu, członkowie jego poczęli się żywo interesować sprawami pojazdów miejskich.

Nie było prawie posiedzenia magistratu, na którem sprawa ta nie byłaby szeroko omawiana, każdorazowo wysuwane były nowe projekty i kombinacje.

Ostatnio biuletyn magistracki podał wiadomość o nowych ograniczeniach pojazdowych, przyczem do dyspozycji prezydjum magistratu pozostawiono tylko jeden pojazd.

Czas już najwyższy, by sprawę tę ostatecznie unormować — by dyskutowanie nad nią nie uniemożliwiało obrad nad sprawami nieco żywotniejszemi i ważniejszemi dla miasta, niż to, że któryś z członków magistratu zmuszony będzie iść pieszo.

A pojazdy winni do dyspozycji otrzymać ci członkowie magistratu i urzędnicy, których obowiązki służbowe zmuszają do częstych wyjazdów.

TELEGRAMY.

NASTĘPCY SOCJALISTÓW W GABINECIE.

PAT. — BERLIN, 5 listopada — Obsadzenie ministerstw, opróżnionych skutkiem ustąpienia ministrów socjal-demokratycznych, ma nastąpić w najbliższym czasie. Na stanowisko ministra spraw wewnętrznych upatrzony jest pierwszy burmistrz Duisburga Jarres, politycznie zbliżony do polityki kanclerza Stresemanna. do stanowiska ministra sprawiedliwości pertraktacje jeszcze nie są ukończone. Ministerstwo odbudowy, ze względów oszczędnościowych, pozostanie nieobsadzone.

PROTEST NIEMIECKI PRZECIWKO POPIERANIU SEPERATYSTÓW RRZEZ FRANCJĘ.

PAT. — BERLIN, 5 listopada — Rząd rzeszy przesłał do Paryża notę, protestującą przeciwko rzekomemu współdziałaniu francuskich władz okupacyjnych z seperatystami w Nadrenji i nad Ruhrą. Nota wyraża nadzieję, że władze francuskich wojsk okupacyjnych upoważnione będą do odtbrania od seperatystów przyrzecztnia, żę nie będą prztszkadzali policji niemieckiej w wykonywaniu jej funkcji. Odpisy tej noty będą wysłant do Brukseli i Londynu.



Gen. Allen,

amerykanin, który przedsięwziął akcję ratowniczą na rzecz głodnych dzieci w Niemczech.

Obrady konsulów polskich w Ameryce.

W Waszyngtonie odbył się dnia 28—29 września br. zjazd konsulów Rzeczypospolitej polskiej Stanów Zjednoczonych i Kanady pod przewodnictwem posła polskiego dra Władysława Wróblewskiego.

Poruszono przedewszystkiem sprawy naturalizacji polaków, szkolnictwa, stosunków handlowych, akcji składadkowej i in.

Zdaniem posła Wróblewskiego należy uczynić wszystko, by do kraju wracał zdrowy element polski. Z 4 miljonów winna powrócić przynajmniej jedna piąta część. Po szczegółowej dyskusji nad sprawą naturalizacji ustalono, że pomocy prawnej udzielać należy tylko obywatelom polskim, ewentualnie tym, którzy przyjęli t. zw. pierwsze papiery obywatelskie, zaś w stosunku do Polaków — obywateli amerykańskich, należy udzielać im tylko informacji i porad bez interwencji na zewnątrz.

Wzakresie szkolnictwa zjazd stwierdził że utrzymanie charakteru polskiego szkół uzależnia się od reformy szkół parafjalnych. W ty moelu należy podnieść poziom nauczycieli tych szkół, oraz wysyłać zakonnice miejscowe do kraju, by zaznajamiały się z potrzebami szkolnictwa powszechnego w Polsce.

W sprawie zbierania składek na najrozmaitsze cele społeczne, uchwalono nie podejmować inicjatywy bez porozumienia z miarodajnemi czynnikami w kraju, w tej dziedzinie bowiem panuje hcaos, wymagający sanacji.

W sprawie żydowskiej stwierdzono, że rząd polski nie jest skłonny do wyrażenia zgody na propozycję rządu amerykańskiego, dotyczącą ograniczenia procentowego emigrujących do Stanów żydów. Dalej w sprawie stosunków polsko-amerykańskich powzięto uchwałę, że jakkolwiek stosunek władz amerykańskich do konsulatów polskich jest bardzo przychylny, jednak niezbędną jest rzeczą przyśpieszenia zawarcia konwencji konsularnej między obu krajami. Po poruszeniu sprawy handlowej konwencji z Ameryką z konieczności jednostronny bilans handolwy i sprawy przesyłki i otrzymywania pieniędzy w dolarach przy zbyt niskim kursie, podawanym przz „Guaranty Trust Company", polski attaché wojskowy nawoływał do przeprowadzenia zgodnych z instrukcją rejestracji poborowych, poczem poseł Wróblewski zakończył obrady podziękowaniem i wyrazami radości z powodu owocnej pracy zjazdu i wysokiego poziomu polskich placówek konsularnych w Stanach Zjednoczonych.

STINES ZA SAMODZIELNOŚCIĄ NADRENJI.

PAT. — BERLIN, 5 listopada — „Deutsche Allgemeine Zeitung", organ Stinesa, w artykule wstępnym domaga się utworzenia samodjzelnej republiki nadreńskiej i wykazuje, że lepiej byłoby, gdyby republika została utworzona przez żywioły wierne rzeszy, niż przez czynniki pozostające na usługach obcych.

Z teki karykatur Artura Szyka.



— Panie doktorze! Dlaczego pan się zawsze pyta pacjentów, co jedli na obiad?
— To mi jest potrzebne do... ustalenia mego honorarjum...

Zgrzyty.

Biurokrata.

Druha przed wielu miałem laty,
Który był typem biurokraty;
On tak się przejął tą ...chorobą
Że nawet z własną swą osobą,
Gdy rozporządzał czasu chwilką,
Znosił się urzędowo tylko.

Gdy kuchcie zupa się spaliła,
Gdy prała brudy praczka miła,
Gdy młodsza się mizdrzyła czule!
Spisał to wszystko w protokóle.

Gdy się tużurek podarł trochę,
Gdy cerowano mu pończochę,
Musiała rychło magnifika
Fakty te wciągnąć do dziennika.
Lecz często żonę swą wzorową,
Obkładał karą porządkową.

Czy w ranka świt, czy w nocy ciemnie,
Prośby swe słała mu pisemnie,
A gdy mu chęć nie dopisała,
Odmowna mknęła wnet uchwała.

Kiedy zaś pójść miał w lepsze światy,
Kazał pogrzebać się w niedzielę,
By druhy doń, bez czasu straty,
Mogli na pogrzeb przybyć śmiele,
I by z powodu nieboszczyka
Nie ucierpiała pragmatyka.

Sat.

Obrazki łódzkie.

—o—

W parku Poniatowskiego.

Lecą liście z drzewa, lecą liście smutne, wiatr jęczy i śpiewa swe pieśni pokutne... I deszcz pada i pada i pluszcze, a słońce się w błocie przegląda jak w lustrze...

I domy się w smętek na jesień już stroją... (Wstań z grobu, o Heine, i — skończ piosnkę moją...)

A więc: jesień, jesień w całej pełni...

Czas zgniłych jabłek, kataru, nieświeżych jajek i okropnego spleenu...

Ale czasem słonko zaświeci i ludzie się cieszą, że dzień jest ładny...

I niektórym niepoprawnym optymistom, którzy mają tak zw. poetyczną duszę zdaje się, że to jeszcze nie nastąpił koniec lata, że to jeszcze nie jest kres tej najpiękniejszych z pór roku...

— — — — — — — — — —

W alei głównej parku Poniatowskiego — pusto...

Lekki wiaterek igra z liśćmi, które ułożyły się na ziemi złoto-żółtym kobiercem...

Anemiczne słońce spogląda melancholijnie z niebios i ziewa od ucha do ucha z niebywałej nudy...

Jest godzina jedenasta przed południem...

Park ma o tej porze swoich stałych i dość licznych bywalców... Uczniowie, pensjonarki, czyli tak zw. „wagary“, starsi panowie w binoklach, lub bez, czyli starość nie radość, a wreszcie ci, którzy podczas przerw w posiedzeniach sądu, przychodzą „na świeże powietrze“...

Jakaś melancholija panuje tu wszechwładnie i szepcze baśni o smętnej jesieni...

Dziwne, smętne baśni...

— — — — — — — — — —

W miejscu, gdzie słońce ma największy dostęp, na samotnej, odrapanej ławce siedzi starszy jegomość i przegląda jakąś gazetę...

Wokół cisza..

Jegomość odkłada gazetę, patrzy przez chwilę za niknącą w perspektywie alei gromadką roześmianych pensjonarek, a potem, utkwiwszy tępy wzrok w jakiś martwy punkt, zamyśli się głęboko...

Marzy...

O czem?

To już jego święta tajemnica...

...I on miał pewno swoją wiosnę w życiu, dla której warto cierpieć—żyć...

— — — — — — — — — —

W Jakiejś bocznej alei, na ławce, wtulonej w gęstwę bezlistnych krzaków siedzi on i — ona...

On — jest „synem z bogatej familji“.

A kto ta dziewczyna? Ja nie wiem... Jednak czerwone, opuchnięte ręce każą domyśleć, że jest to niewiasta, która ma zwykle „wyszczekany pysk“, na niedziele i święta...

O czem mówią?..

Nie wiem...

Od czasu do czasu słychać tylko chlipanie niewiasty:

— Uuu... uuu... uuu...

I cichy szept jego:

— No, niechno Marjanna się uspokoi... będzie wszystko w porządku... ja już załatwię...

— Nie chcę, nie chcę... uuu... miał się pan ożenić... uuu... uuu, a teraz uuu... uuu... uuu...

On jest bardzo smutny, zupełnie, jak jesień i mówi:

— Marjanno... niech się nie martwi... będzie wszystko w porządku...

— Uuuu... a co sobie pan teraz o mnie pomyśli?...

...I oni mieli swoją wiosnę w życiu, dla której warto cierpieć — żyć...

A teraz...

Jesień, smutna jesień...

— — — — — — — —

Gwar, śmiech, wrzaski...

Gromada uczniaków tłoczy się na ławce, rozprawia, gestykuluje, gorączkuje się...

— Bak! Cholera jasna

— Dawaj kasę! Mam dziewiątkę.

Va banque panowie, va banque!..

— Ile?

— Półtora „melona“?

— Idzie...

Lecą dziesiątki tysięcy, pięćdziesiątki, setki, lecą, niby liście z drzewa...

...A i one miały kiedyś swoją wiosnę w życiu i za nie można było ongiś żyć i — żyć.

Yes.

Sensacyjne posiedzenie magistratu.

P. Cynarski udziela nauk moralnych p. wice-prezydentowi Groszkowskiemu.

Na jednym z ostatnich posiedzeń magistratu miał miejsce nader charakterystyczny incydent, który dobitnie świadczy o rozdźwiękach między związkiem ludowo-narodowym, a raczej między jego przedstawicielem w prezydjum magistratu p. Cynarskim, a stronnictwem chrześćjańskiej demokracji.

W czasie przemówienia jednego z ławników p. wice prezydent Groszkowski przerwał mu, uzupełniając podawane przez niego dane...

Wówczas nagle prezydent Cynarski zerwał się z miejsca i ostrym, podniesionym głosem zawołał...

„Panie wice-prezydencie, zwracam panu uwagę iż tego rodzaju zachowanie się na posiedzeniach magistratu jest niedopuszczalne!..

A gdy skonsternowany tym conajmniej dziwnym atakiem pan wiceprezydent Groszkowski milczał, p. Cynarski ciągnął dalej swą tajemniczą perorę.

„Tak tak, panie wice-prezydencie, ja wiem dokładnie, iż pan publicznie występuje przeciwko mojej osobie... Ale to nie doprowadzi do celu...

Zresztą to się bardzo szybko skończy“...

Zapanowała długa chwila ciszy...

Na twarzach ławników chadeckich wykwitł uśmiech ironji...

Zdziwienie ogarnęło lewicę magistracką...

Tylko p. Kruczkowski dumnym wzrokiem spoglądał w twarze zwalczanych przez się chadeckich kolegów z magistrackiej ławy.

Oriente.

—XX—

Najpiękniejsza kobieta Warszawy zamordowana!...

Apasz warszawski zatopił nóż w piersiach Jadwigi Smosarskiej.

A na świeżej mogile — pęk białych róż...

WARSZAWA, (Telefonem od naszego korespondenta).

W jednym z dworów pod Warszawą, wydarzyła się tragedja, która wstrząsnęła całą Warszawą. Zamordowana została „piękna Bronka“, ex-kochanka apasza warszawskiego, znanego pod pseudonimem „Czarny“.

„Piękna Bronka“ zamordowana została w okolicznościach niezwykłych.

Bronka mieszkała w leśniczówce Halskiego, któremu uratowała życie i dolary podczas napadu bandyckiego, zorganizowanego przez jej kochanka „Czarnego“

W obawie przed zemstą bandy „Czarnego“ ukryła się w leśniczówce.

Bronka zakochała się na zabój w Halskim. Ale Halski, który ją szczerze polubił i pragnął jej stworzyć nowe życie, nie chce zerwać z narzeczoną, którą kocha.

Bronka zorjentowała się w sytuacji — i z miłości dla Halskiego — postanowiła się usunąć.

W chwili, gdy zamierzała rzucić się do jeziora, ujrzała w jego srebrzystych taflach twarz „Czarnego“.

Bronka pędzi do dworu ukochanego, by ratować.

Wbiegła do pokoju w chwili, gdy apasz „Czarny“ zamierza utopić nóż w piersiach Halskiego. Cios przeznaczony dla niego otrzymała Bronka.

Bliższe szczegóły tej tragedji można oglądać na ekranie „Casina“. Podkreślamy tylko, iż rolę Bronki, głównej bohaterki „Niewolnicy Miłości“ kreuje urocza Jadwiga Smosarska.

Solidny kupiec

czyli

Jak najzręczniej „wykiwać“ spólnika.

Niepewne warunki bytu, rozpasana orgja walutowa i towarowa—wyrobiły w kupiectwie łódzkim, które i przed wojną nie należało do wzorów solidności—pewne specyficzne cechy „moralne“. Kupiec, który zbankrutował w swem życiu kilkakrotnie, uważany jest godnego zaufania, bo napewno zdołał zebrać majątek. Zaprotestowanie weksla jest rzeczą codzienną. W Anglji firma, która pozwoli na zaprotestowanie jej choćby jednego weksla, uważana jest za podejrzaną i banki poważne cofają jej natychmiast kredyt, jeden zaś niewykupiony protest wystarcza do ogłoszenia upadłości.

Oto znów kwiatek z niwy naszych niesłychanie prymitywnych, wprost dzikich stosunków:

Dwaj kupcy K. i J. zakupują razem transport towaru, umawiając się, iż od tej pierwszej tranzakcji datować się będzie stała ich spółka dla handlu włókienniczego. Pierwszy zakup udaje się im nader szczęśliwie, ponieważ dostali towar wyłącznie za weksle. Zakupu dokonał i zaopiekował się towarem p. K. Atoli w krótce z powodu haussy dolara, ceny materjałów poszły znacznie w górę i K. sprzedał towar, osiągając 200 proc. zysku. Zysku jednak nie osiągnął p. J. natomiast na roszczenia swe otrzymał odpowiedź, iż wogóle p. K. nie uważa go za wspólnika i żadnych pieniędzy mu nie da, a weksle wykupi sam. Umowy pisemnej nie było. J. pozostał na koszu, tymbardziej iż K. nie chce nawet dopuścić do sądu polubownego.

Jeden tedy „wspólnik“ ma zyski, zas drugi „apetyty“...

Oto codzienny kwiatek z dziedziny łódzkiej „solidności“ kupieckiej...

Ach.

II. Myj ręce przed jedzeniem!
Tyfus w mieście

V. Zawiadamiaj o zachorowaniach!
Tyfus w mieście!

FELJETON.

Atmosfera.

W fizyce Ksawerego Sporzyńskiego w rozdziale o powietrzu między innemc jest powiedziane coś niecoś o atmosferze prawie Gay-Lusacca, Boyle'a i Maristtea

Uczono w szkole, że gazy romnażają się w ten sposób, płynny inaczej, podano jakiś ułamek jedna trzecia 61 atmosfery, wkuwano w głowy o montgolfierach i aerometrach termometrach i barometrach etc. etc. etc.

Uczyłem się nieźle. Dwójek nie miałem, w każdym razie o wiele mniej niż dziś miljonów. I wiedziałem: gdy rtęć w barometrze opadnie o jeden milimetr znaczy to, że wznieśliśmy się na taki i taki poziom. Gdy wodę wystawimy we flaszce na zimno — flaszka pęknie i trzeba będzie kupić nową. Gdy będziemy się unosić w górę — powietrze otoczy nas coraz rzadsze.

A gdzieś, wysoko, wysoko króluje podobno bezpaństwa próżnia — —

Tak uczono w szkole według „Krótkiego zarysu zasad fizyki prof. K.Sporzyńskiego".

Nauczyłem się wszystkiego na pamięć i poszedłem w życie.

I co się okazało?

Że pan najbezczelniej kłamał, panie Sporzyński!...

Pan drwił sobie ze mnie!...

Uczył mnie pan o atmosferze.

A czy wspomniał pan o ciężkiej, dusznej atmosferze dnia dziesiejszego, gdy bilet tramwajowy kosztuje 50 tysięcy?

Czy był pan łaskaw, panie profesorze, uświadomić mnie o tem, że w życiu wogóle atmosfera przesiąknięta jest miazmatami ordynarnych wymysłów, bakterjami suchot umysłowych, odorem paskanalji i użycia za wszelką cenę, chociażby za cenę życia bliźniego?

A czy wiedział o tem pan profesor, że gdy dolar na giełdzie podnosi się o jeden milimetr to znaczy, że spadliśmy do najniższych poziomów?

A gdzieś wysoko, wysoko na stolcu prezydjalnym miasta Łodzi króluje podobno bezpańska próżność i pustka.

Dlaczegoś pan o tem nie wspomniał, panie Ksawery Sporzyński?

Dlaczegoś mi nie powiedział, że są atmosfery, które przyprawiają o rzyganie, wymioty i migrenę?

Ministerjum oświaty i wyznań religiinych ewentualnie kuratorjum okręgu szkolnegc winno sprawę niekompletnego nauczania fizyki w szkołach średnich ostatecznie załatwić.

Szczególnie ten rozdział o atmosferze.

Bo-bo...

Utrzymuj czystość podwórza!

Nie jedz owoców nieobranych!

Tyfus w mieście

Każdy neofita jest żarliwy.

Dlaczego p. Kruczkowski nie został pepesowcem?

Bo mu P. P. S. nie chciała ofiarować mandatu poselskiego.

Pan Kruczkowski był w Galicji socjalistą.

P. J. Kruczkowski, obecny ławnik kultury i oświaty jest obecnie, czy też gra tylko rolę endeka najczystszej krwi.

Godzi się podkreślić, iż p. Kruczkowski swój „chjenizm" akcentuje na każdym kroku.

Obecnie rozumiemy tę żarliwość „ósemkową" p. Kruczkowskiego. Jest to żarliwość neofity. Pan K. bowiem był, jak się okazuje, w Galicji socjalistą i dopiero niedawno nawrócił się w Łodzi na „chjenizm".

Oto wymowa dokumentów:

OŚWIADCZENIE.

Stwierdzam, że w roku ubiegłym, mniej więcej kilka tygodni przed wyborami do Sejmu, p. Franciszek Kruczkowski, ówczesny zastępca inspektora szkolnego, w prywatnej rozmowie ze mną oświadczył, iż gdyby mu zapewniono mandat poselski, wstąpiłby w szeregi P. P. S. Wobec powyższego oświadczyłem mu w odpowiedzi, iż mógłby się dobijać o mandat poselski, będąc członkiem partji przez czas określony statutem partyjnym, a nie przed samemi wyborami.

b. pełnomocnik listy P. P. S. w wyborach do Sejmu i Senatu na okręg łódzki

ROMAN IZDEBSKI

Łódź, 2. X. 1923 r.

* * *

A oto dokument drugi:

Szanowny Towarzyszu Przewodniczący!

W tych dniach zwrócił się do mnie inspektor szkoły p. F. Kruczkowski i wyraził gotowość wstąpienia do P.P.S. Pana Kruczkowskiego znam ze szkoły, zdaje się, że jest dość radykalny, przytem jest dobrym mówcą.

Co do przyjęcia p. Kruczkowskiego w nasze szeregi mam pewne zastrzeżenia: boję się bowiem, że to jest jeden z galicyjskich karjerowiczów, prócz tego sądze, że człowiek inteligentny wstępujący do P. P. S. powinien się wykazać pewną pracą społeczną.

Pan Kruczkowski twierdzi, że był zawsze w szeregach socjalistycznych w Galicji.

Proszę zająć się tą sprawą

z socjalistycznem pozdrowieniem

G. Moskiewiczówna

15. V. 1921.

* * *

Narazie nic więcej nie mamy do powiedzenia.

Dokumenty mówią!

Migawki sądowe.

Dzień dzisiejszy.

Trzymamy się za ręce i wolnym kroczkiem spacerujemy po ulicy. Padał deszcz, ale o tym nie napiszę, gdyż zbyt często powtarzałbym się, czego nikt sobie chyba nie życzy.

Przechodniów na ulicy mało. Zahukani, zdyszani spieszą do rodzinnych pieleszy.

Literaci chwilę taką w życiu nazywają „lirycznym pamiętnikiem duszy"—według mnie jest to poprostu kapcański moment, gdy w kieszeni niema ani miljona.

Trzymamy się więc za ręce — ja i on — mój cień i kroczymy powolutku ulicą.

Przez wielkie szyby rozklekotanych kawiarń patrzą na mnie obojętne oczy tłumu.

A ja chodzę, i chodzę, i chodzę, a deszcz pada, i pada, i pada (ale o tem nie chcę pisać), o Boże, Boże, Boże!...

I gdy tak chodzę sobie wieczorem po wyboistej uliczce Łodzi sam, zupełnie sam, przed oczyma staje mi kościotrup przeżytego dnia.

Nagie godziny wypływają z mroku, jedna za drugą, jedna za drugą, nużące, monotonne, jednakie...

Tulę twarz w kołnierz palta. Ręce głębiej wsuwam w przepaściste kieszenie.

I nagle ta jedna godzina między dwunastą a pierwszą w sądzie — — —

Zwalniam kroku i widzę: — —

— — — — — — — —

Kiedyś byłaś maleńką dziewczynką, Jadziu!...

Matka prała bieliznę u bogatych państwa, a ojca nie pamiętasz... chyba że z fotografji.

A ile jest Jadziu żyć na świecie bez ojca źle!...

Bawiłaś się Jadziu na podwórku z chłopakami w „blincówkę" a że byłaś ładna, raz — w piwnicy — ktoś mocno, mocno przytulił cię do siebie i pocałował w twarz.

Miałaś wtedy piętnaście lat...

W życiu, widzisz Jadziu, taki pierwszy całus i w dodatku — w piwnicy — ma bardzo, bardzo wielkie znaczenie!...

Ho, ho, ho!...

Ja naprzykład jeszcze dziś go doskonale pamiętam!

A potem, Jadziu, zapomniałaś o tem. W życiu tak często bywa — ustaje ból na chwilę by potem z większą siłą wrócić.

Aż pewnego razu — a było to pewnie wieczorem — przypomniałaś sobie.

Ten pierwszy pocałunek złożony na twych wargach. —

I poczęłaś drżeć. Męczyć się. Szukać. Płakać.

Kto to był? — Jak on wtedy śmiał?!..

Albo nie, niech wróci, niech wróci i jeszcze jeden, jedyny raz!... — — —

Aon, widzisz Jadziu, był bardzo daleko, albo bardzo blisko, tylko zupełnie już inny, albo wcale już go może nie było

I zaczęła się twoja tęsknota dziewczęca.

Wtedy umarła matka.

Źle jest, Jadziu, bez ojca i bez matki żyć na tym brudnym świecie! Barrdzo źle!...

Sprzedałaś całą chudolę i wolatałaś się, Jadziu, w ulice grzesznego miasta.

A miasto jest złe, Jadziu, jak życie bez ojca i matki.

I łatwo się w mieście wyślizgnąć na drodze cnoty.

I potem tak strasznie żal zmarnowanego życia.

I coraz dalej, coraz brnie się w tem błotku — — —

Jadzię K. skazano za szantaż na 6 miesięcy więzienia.

— — — — — —

Juris.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

20-letnia dziewczyna i 85-letnia staruszka

osłabły wczoraj z głodu.

4 Komisarjat P. P. zawiadomił wczoraj telefonicznie pogotowie, iż w lokalu komisarjatu zemdlała z głodu 20-letnia Stanisława Wodzińska, zamieszkała przy ul. Spacernej nr. 5-7 (Bałuty)

Lekarz po udzieleniu jej pomocy, pozostawił ją na miejscu w stanie osłabionym.

Wczoraj o godz. 12 wieczorem w bramie domu nr. 15 przy ul. Nowomiejskiej 89-letnia bezdomna Antonina Kowalska osłabła z głodu.

Lekarz pogotowia odwiózł ją do zbiorni miejskiej w stanie osłabionym.

Panowie złodzieje zakładają amatorski teatr.

Kierownik związku majstrów fabrycznych Stanisław Maj, zameldował policji, że w sali teatralnej powyższego związku przy ul. Pańskiej nr. 71 zapomocą podrobionego klucza skradziono kurtynę wartości 100 miljonów mk.

A pomiędzy godziną 6-ą a 7-ą...

Wczoraj między godz. 6 a 7 jacyś nieznani złoczyńcy zapomocą wyłamania drzwi dostali się do mieszkania Szajndli Engiel, przy ul. Południowej nr. 18, skąd skradli 6 srebrnych lichtarzy, pościel i garderobę ogólnej wartości pół miljarda marek.

Z wozu.

Wczoraj o godz. 12-ej żona robotnika 40-letnia Franciszka Karczewska (Pomorska Nr. 144) na ulicy Pomorskiej obok Nr. 58 przy fabryce spadła z wozu.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy w portjerni fabryki, pozostawiając ją na miejscu.

Nie pij mleka nieprzegotowanego!

Tyfus w mieście

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Krwawe rozruchy w Berlinie.

Pogrom sklepów żydowskich.

BERLIN, 6 listopda — Wskutek katastrofalnego wzrostu cen wszystkich artykułów pierwszej potrzeby, a w szczególności chleba, który z 25 miljardów skoczył dzisiaj na 149 miljardów, przyszło w ciągu dzisiejszego dnia w różnych stronach miasta i na przedmieściach do ciężkich niepokojów.

Tysiące manifestantów w tem wiele kobiet przeciągało przez ulice centrum miasta i okolicy placu Aleksandra z wołanjem o chleb i pracę

Na prentzlauerstrasse, która w ostatnich alach stała się pewnego rodzaju giełdą materjałów włókienniczych, i na której znajdują sę sklepy, należące przeważne do żydów z Rosj i z Polski wydano hasło „Precz z emigrantami". Równocześnie wpadł tłum do wszystkich sklepów z manufakturą i wyrzucił zwoje sukna na ulicę, gdzie je „mężowie zaufania" rozcinali i w sztukach kilku metrowych rozdawali czekającym. Wzburzenie rosło z minuty na minutę takiż w końcu tłum zaczął w różnych miejsaach napadać na żydów, którzy nie mieli już czasu ukryć się przed rozjuszonym tłumem.

Tłum bił każdego przechodnia wyglądającego na żyda. Ponad 30 ranionych żydów opatrzono na stacjach pogotowia ratunkowego. W czasie napadu na sklep rzeźnicki przyszło do ciężkiej walki między żydowskim rzeźnikiem, a nacierającym tłumem. Rzeźnik ten chwycił wielki topór i uderzył nim na demonstrantów, przyczem jedną osobę zranił ciężko a 4 lżej. Rzeźnik ten został wkońcu tak ciężko pobity, iż musiano go przewieźć do szpitala.

Z okrzykiem „Śmierć żydom" ruszył manifestanci na gmach giełdy, który był jednak otoczony silnym kordonem policji.

Dopiero późnym wieczorem udało się polcji opanować położenie i przywrócić porządek.

——:o:——

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 6 listopada 1923

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 6 listopada 1923

Warszawską giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu.)"

GOTÓWKA.

Dolary 1,780,000—

CZEKI.

N. Jork 1,775,000—1,780,000
Londyn 7,930.000—7.850.000
Paryż 102.000—101,000
Berlin
Szwajcarja 318,000—316.000
Belgja 83,750

Rynek dewizowy w Łodzi.

Pod wpływem wiadomości z giełdy warszawskiej nastrój w obrotach prywatnych był o wiele mocniejszy, niż wczoraj. Nie wyrażał się on wprawdzie w znacznie podwyższonych kursach tem nie mniej wypłata na New York dochodziła w Łodzi do wysokości 1,875,000.

Jak dotychczas materjału jest poddostatkiem i po tych kursach można było w pełni kryć zapotrzebowanie.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Belgja 86.500
Chrystjanja 260.200
Holandja 677.000
Kopenhaga 299.000
Londyn 7.800000
Nowy Jork 1.722000—1.740 000
Paryż 101.000
Praga 50.300
Szwajcarja 311000
Sztokholm 460000
Wiedeń 23.000
Włochy 78.000

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Nowy Jork 1.800000—1.850000
Tendencja utrzymana, dla akcji dość mocna.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE
nie wykazały żadnych zmian.

CZWARTE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Nowy Jork 1.850000
Paryż 105000

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA

GDAŃSK, 6 listopada (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".
Marka polska 6 miljardów 7 miljonów
Dolary 1 biljon 50 miljardów

TRZECIE NOTOWANIA GDAŃSKIE.

GDAŃSK, 6 listopada (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")
Marka polska 6 miljardów 7 miljonów
Dolary 1 biljon 100 miljardów

Giełdy zagraniczne.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA BERLIŃSKA.

BERLIN, 6 lstopada (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".
Nowy Jork 5.625.500.000.000
Londyn 24 biljony
Paryż 325 miljardów
Włochy 79 miljardów

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 5 listopada
Paryż 77.35
Belgja 89.95
Szwajcarja 25.11
Holandja 11.53
Nowy Jork 448.37
Hiszpanja 33.60
Włochy 100.12
Niemcy 20 biljonów
Wiedeń 315.500
Bruksela 940

GIEŁDA WIEDEŃSKA

WIEDEŃ, 5 listopada
Amsterdam 27.400
Zagrzeb 820
Berlin 0.15
Bruksela 3452
Budapeszt 377
Bukareszt 337
Chrystjanja 10.480
Kopenhaga 12.080

GIEŁDA CHRYSTJAŃSKA

CHRYSTJANJA, 5 listopada
Londyn 30. 05
Hamburg 0.05 za miljard
Paryż 39.10
Nowy Jork 673
Amsterdam 261.25
Zurych 120
Helsingfors 18.10
Antwerpja 33.50

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 3800—4500
Bank Handlowy 1450—1600
Bank dla H. i P. 600—675 (1) 610—700
Bank Kredytowy W. 250—260
Bank Zachodni 3500—4800—4600
Bank Powsz. Kredyt. 35
Bank Przem. Lwów 255—280
Bank Zjedn. Ziem. Pol. 460—500
Bank Małopolski 550—525
Bank Zw. Spółek 1450—1650—1600
Bank Zw. Ziemian 105—115
Kijewski 1600—1930—1785
Sole potasowe 2200—2150
Puls 165—155—165
Strem 10—12000
Wildt 185—205—190
Korek 65—75
Czersk 560—625—615 III em. 460—420—435
Nobel 600—620 VI em. 600—590
Firlej 320
Łazy 80—85—82 i pół
Drzewo 125—160—145
Pustelnik 360—365
Tkanina 33—38
Rohn 500—550 IV em. 450
Chodorów 2200—2275—2235
Lilpop 410—430—415 (1)410—440 dr
Siła i światło 325—312 i pół—315
Polski Przem. N. 550—520—540
Węgiel 3750—3800—3700
Norblin 750—950—925
Rudzki 1800—1750
Ortwein 190—200—190
Ostrowiec 8300—8200—9000
Parowozy 230—250—235 V em. 202 i pół—210—200
Cegielski 510—560—525
Ursus 600—750—730
Żyrardów 230—210
Zawiercie 240
Zieleniewski 7600—7700—7650
Borkowski 275—330
Jabłkowscy 70—95—90
Belpol 40—45
Hurt 40
Polbal 50
Żegluga 120—70—85
Zach. Tow. dla H. i P. 110—120
Elektryczność 925—1100—975
Klucze 370—350—370
Ćmielów 450—525—490
Marynin 900—950
Rylscy 43—55—50
Konopie 230—250—240
Pocisk 370—350—380
Starachowice 1850—2050
Gosławice 925—800—850
Modrzejów 4900—5100—5000
Cukier 3900—3550—3750
Polski Lloyd 60
Haberbusch 3200—4000—4800
Nafta 120—115—135
Welt 300
Tendencja mocna.

Człowiek, który ukochał truciznę.

Z sensacyjnego procesu w Monachjum.

Po trupach pięciu ofiar za więzienną kratę.

— Niestety, ministerjum odrzuciło podanie — rzekł przy powitaniu do jednego z podwładnych naczelny lekarz największej monachijskiej kliniki. Usłyszawszy to Robert Huber miał wrażenie, że złamano w nim duszę. Że rozbito w nim to, co stanowiło treść jego życia, że rzucono w poprzek jego żarliwych ambicji niepokalaną a zawistną przegrodę. Jednym błyskiem myśli przebiegł swoje dzieje...

Mając lat czterdzieści, po ukończeniu czterech klas ludowej szkoły zgłosił się do kliniki z prośbą o jakąkolwiek pracę. Kazano mu w laboratorjum chemicznem zmywać konieczne do doświadczeń naczynia. Inteligentny, bystry, żądzą wiedzy rozpalony chłopak znalazł tu szerokie dla swych obserwacji pole. Zetknięcie się z światem tajemniczych misterji natury rozbudziło w nim niepohamowane tęsknoty.

Studjował po kątach chemję w wolnych od zajęć godzinach. W tajemnicy próbował chemicznych doświadczeń. Szczególnie interesował się działaniem trucizn. Bujna, wrażliwa wyobraźnia chłopca znajdowała tu niesłychane podniety. Zwrócił wreszcie na siebie uwagę zwierzchników. Zainteresowano się młodym adeptem, rozkochanym w świecie próbówek i retort. Odtąd awansował szybko. W 25 roku życia był już asystentem dyrektora laboratorjum, w którym jako pomywacz, rozpoczął swą karjerę. W myśl swych upodobań specjalizował się w dziedzinie trucizn.

Brak studjów uniwersyteckich wszakże do wyższych godności tamował mu drogę. Mimo poparcia naczelnego dyrektora kliniki, ministerjum oświaty nie akceptowało podania, które miało dać ujście szerokim ambicjom Hubera.

Młody, asystent tragicznie przeżył moment załamania się jego planów życiowych. Myśl jego pozbawiona możności ekspansji rzuciła się na obłędne szlaki.

Zasklepił się w własnych światach. Całe dnie spędzał badając na zwierzętach z jakimś okrutnym sadyzmem działania najrozmaitszych trucizn. Jak gdyby sprawiało mu rozkosz zadawania tortur nieszczęśliwym ofiarom nauki. Z zimnym uśmiechem perwersji śledził zacięte zmaganie się życia z śmiercią nadciągającą bezlitośnie, dręczącą, powoli...

W międzyczasie ożenił się Huber. W tydzień po ślubie spadła na rodzinę jego żony tragedja. — Matka jej zapadła na tyfus. Huber ofiarował się z wstrzyknięciem nader skutecznego serum. Tejże nocy teściowa skonała mu na ręku niemal. W niespełna rok potem w ten sam identycznie sposób zgasł nagle i niespodziewanie teść Hubera. Znów nie pomogły ratownicze zastrzyki. Gdy w trzy miesiące z kolei spotkał ten sam los szwagra młodego chemika spoczęło na nim straszne podejrzenie.

Zaczęto tu i owdzie bąkać o truciźnie, o mordzie popełnionym, w jakichś tajemniczych celach... Jako sprawcę wymieniono Hubera. Dopiero w kwartał po ostatnim zgonie zajęły się władze śledcze tą sprawą. Wydobyto z grobawca rodzinnego rozkładające się zwłoki. Obdukcja wykazała w nich zabójcze ślady arszeniku. Prokuratorja wytoczyła proces.

Ale Huber wszystkie zarzuty parował jednem pytaniem „dlaczego?!" W jakim celu miałby mordować członków swej rodziny?

W samej rzeczy nie można było wykazać powodu, który mógłby go popchnąć na zbrodnicze tory. Uwolniono go z braku dowodów...

W kilka lat potem willa małżonków Grimm, do których Huber zajechał gościną była świadkiem wstrząsającej sceny. Zaraz pierwszego dnia po kolacji zjedzonej w towarzystwie gościa dwa ciała wiły się w straszliwych kurczach po ziemi.

Napróżno małżonkowie Grimm błagali chemika o pomoc. Całą noc przesiedziano przy nich nieporuszony, nieczuły na żadne zaklęcia, napawając się okropną męką swych ofiar. Nad ranem nie troszcząc się o dalsze losy umierających w torturach przyjaciół odjechał autem do siebie. Nie myślał nawet o zatarciu śladów zbrodniczego czynu...

W tych dniach zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem karnym w Monachjum. Wyrok brzmiał: piętnaście lat obostrzonego więzienia. Z dziwnym uśmiechem na swej nieruchomej twarzy przyjął tę decyzję Huber.

Osobliwe powody samobójstwa.

Przed niedawnym czasem, zdaje się we Lwowie, pewna panienka popełniła samobójstwo z tego błahego powodu, że ojciec nie kupił jej płaszczyka. Taki, zdawałoby się drobiazg, kosztował życie ludzkie! Możnaby się było temu dziwić, gdyby nie fakt, że, jak o tem informuje przewodniczący londyńskiego trybunału do badania zwłok samobójstw, dziewięćdziesiątych samobójstw przypada na takie błahe właśnie przyczyny.

Oto przykłady: pewien służący rzucił się pod koła pociągu z tego powodu, że zgubił okulary i nie mógł przeczytać ulubionej gazety.

Pewien robotnik został oszukany przy kupnie ryb. Był to dlań wystarczający powód do samobójstwa, które popełnił, rzucając się pod koła przejeżdżającego samochodu.

Pewna młoda dziewczyna została skarcona przez matkę za to, że chciała się ubrać w nowy kapelusz. Ponieważ nie stało się zadość życzeniom jej serca — rzuciła się do rzeki.

Pewien młody człowiek popełnił samobójstwo, gdyż przyjaciel jego zrobił mu następującą uwagę: „Postąpiłeś głupio, ja uczyniłbym to inaczej"

Latem, w czasie niepogody, daje się zauważyć wzrost liczby samobójstw i jak to oświadcza lekarz londyński, niema w stolicy Anglji takiego okresu niepogody, któraby nie pociągnęła za sobą wielu samobójstw. Jest to bezwątpienia w związku z wpływem elektrycznego wyładowania się powietrza na nerwy ludzkie. U wielu osób, jak wiadomo, niepogoda wywołuje uczucie niepokoju.

90 proc. ogółu samobójstw przypada na mężczyzn, a reszta na kobiety. Przypisywane jest to większemu aniżeli u kobiet fizycznemu lub umysłowemu przepracowaniu się mężczyzn.

Nie wiadomo, o ile dane dotyczą Londynu odnosić się mogą także do naszych miast, faktem jest jednak niezaprzeczonym, że powody samobójstw są często i u nas bardzo błahe. Samobójca ucieka wprawdzie zawsze od „męki" życia, tylko ta „męka" nie zawsze zasługuje na takie miano. Dowodziłby tego fakt, iż rzadko się zdarza, aby odratowany samobójca dążył do utraty ocalonego życia po raz wtóry.

Sztuka szachowa a bystrość umysłu.

Oddawna dopatrywano się związku pomiędzy grą szachową, a bystrością umysłu oraz zaburzeniem umysłowem. Szczególnie na przykładach sławnych mistrzów gry szachowej starano się wykazać, że bystrość umysłu zaczyna z czasem słabnąć.

Obecnie w małem studjum, zamieszczonem przez pana W. H. Beckera w „Allgemeine Zeitung fuer Psychiatrie", stara się on wykazać, że początek owego słabnięcia siły umysłowej umistrzów szachowych przypada na okres pomiędzy 40—50 rokiem życia. Ten okres stanowi krytyczny punkt życiowy i od niego począwszy najdoświadczeńszy i najpomyślniej grający mistrze fachowi zostają wysadzeni z siodła przez młodszych rywali.

Becker wskazuje jako przykład francuskiego mistrza szachowego, nazwiskiem Feurnier de Saint-Amand, który w 43 roku życia został w decydujący sposób pobity przez swego 33-letniego przeciwnika Stantona. Od tego zwycięstwa Stanton przez szereg lat uchodził za pierwszego mistrza szachowego w Europie, ale w 41 roku życia doczekał się, że miejsce jego zajął 33-letni wówczas prof. gimnazjum wrocławskiego, Anderssen. Temu znów odebrał tytuł światowego mistrzostwa w grze szachowej 21-letni Charles Morphy. U tego ostatniego jednak, który był ongi „cudownem dzieckiem" i już w 12 roku życia górował nad własnym nauczycielem, po ukończeniu lat 22 objawiła się ciężka choroba umysłowa, której w końcu uległ. Nie zdążył on już zmierzyć się z młodszemi równowartościowemi siłami.

Steinitz ugrupował swą sławę szachową na pokonaniu Andressena w r. 1866 i dzięki temu zwycięstwu stał się pierwszym mistrzem szachowym, gdyż Morphy był już wówczas chorym umysłowo. Także po Stinitzu nie przeszła starość bez śladu. Uległ on w r. 1894 młodszemu o 32 lata Emanuelowi Laskerowi, a ten znów uległ młodszemu o 30 lat Copablance.

W grze szachowej zatem młodzieńcza elastyczność umysłu stanowi zasadniczy warunek zdobycia decydującego sukcesu. Oczywiście starzejącym się mistrzem szachowym przychodzi także w pomoc ustawiczne ćwiczenie ich mózgu, świeżość umysłu jednak decyduje zazwyczaj o szansach w grze szachowej.

W AMERYCE ZMNIEJSZAJĄ PŁACĘ ARTYSTOM FILMOWYM.

Donoszą z New-Yorku do „Matin'a", że wśród kół przemysłu filmowego nastąpiła chwila, w której będzie można zmniejszyć fantastyczne wynagrodzenie gwiazd filmowych.

Szefowie jednej z największych firm kinematograficznych oświadczyli, że posiadają filmów przeszło za 200.000.000 franków, więc na pewien czas przerywają działalność w swoich pracowniach.

Konkurencja w dziedzinie tego przemysłu podniosła w jednym roku wynagrodzenie artystów z 17.000 fr. do 70.200 franków tygodniowo.

JULJAN STARSKI. 2)

Szatan Łodzi.

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

AWANTURA W SALI WIŚNIOWEJ.

Klara Stübel tańczyła shimmy pod dźwięki wściekłego murzyńskiego jazz-bandu.

Kranc — jak zwykle sam — siedział przy stoliku pod balkonem i nie spuszczał z niej wzroku.

Ongi niezbyt wielkim powodzeniem ciesząca się restauracja, dziś — za sprawą magicznego wpływu orkiestry murzyńskiej — była wypełniona po brzegi publicznością, pochodzącą z najlepszych sfer arystokracji manufakturowej.

Długi sznur aut i powozów przed restauracją świadczył najlepiej, że ludzie, którzy tu przebywają nie mogą w każdym razie narzekać na złe czasy.

Murzyn przy jazz-bandzie wyprawiał hece niebywałe, a wściekła jego wesołość udzielała się całemu towarzystwu.

Przy jednym tylko stoliku siedzieli goście, którzy nic wspólnego nie mieli z manufakturą — była to grupa oficerów. Nie uszło uwagi Kranca, iż Klara Stübel wzbudziła wśród nich zachwyt.

Jeden z oficerów — niedawno upieczony kapitan huknął tubalnym głosem:

— Morowa kobita!... Pirwsza klasa! Warta grzechu!...

A gdy Klara przestała tańczyć, i zadyszana gasiła pragnienie szampanem— kapitan zerwał się z miejsca, podszedł do Klary i zaprosił ją do tańca.

Klara odmówiła. Była zmęczona.

Kapitan z nosem spuszczonym na kwintę — wrócił do swoich kolegów, którzy — z okazji jego niepowodzenia — nie szczędzili mu ironicznych uwag.

Ambitny kapitan nie należał do tych, którzy łatwo z czegokolwiek bądź rezygnują.

Skreślił szybko na papierowej serwetce kilka słów, przywował kelnera i wskazując na Klarę Stübel — polecił mu odnieść list.

Gdy Klara przeczytała list, poczerwieniała, jak piwonja, poczem wzburzona w najwyższym stopniu — pokazała list, siedzącemu obok niej barczystemu blondynowi. Był to jej brat — Edward.

Edward Stübel zerwał się jak oparzony, z miejsca, podszedł do kapitana i spytał podniesionym głosem:

— Czyś pan pisał ten list?

I nie czekając na odpowiedź, spoliczkował go.

Kapitan początkowo osłupiał, ale już po sekundzie odzyskał przytomność i uderzył Stübla z taką siłą w skroń, iż ten zachwiał się i upadł na sąsiedni stolik.

W tym samym momencie dwaj przyjaciele Stübla rzucili się na kapitana, w obronie którego stanęli pozostali oficerowie.

Powstał zamęt... hałas. Skądciś znalazły się laski, któremi obie strony poczęły się nawzajem okładać.

W pewnej chwili kapitan złapał Stübla wpół i byłby mu głowę rozstrzaskał o posadzkę, gdyby nie niespodziana pomoc Kranca, który złapał kapitana z tyłu za szyję i jednym z najbardziej wyrafinowanych chwytów „dżu-dzitsu" — zbił go z nóg.

Wmięszanie się do walki Kranca przechyliło szalę zwycięstwa na stronę „cywilów".

Niewiadomo, jakby się ta bójka skończyła, gdyby nie policja, która zawezwana przez dyrektora restauracji, przybyła jeszcze w samą porę, by rozdzielić walczących.

A — po spisaniu protokułu i opuszczeniu sali przez oficerów — do Kranca podeszła Klara, i podając mu małą, wprost filigranową rączkę, szepnęła:

— Dziękuję panu!... Ocalił pan życie memu bratu!...

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 270,000 i odnosz. do domu 30000 miesięcznie. — Zamiejscowa mk. 300,000 mk. miesięcznie. Zagranica mk. 450,000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 2000 za wiersz(milimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEK CIE mk. 5000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 3500 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 4000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 10 000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Express wieczorny i Republika łącznie 720,000. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. —— Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak